

WŁADYSŁAW FICEK

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

Major służby stałej Władysław Ficek, ur. 21 maja 1898 r.; [pracownik] intendencji Wojskowej Służby Wewnętrznej [?].

2. Data i okoliczności zaaresztowania:

Zaaresztowany zostałem w obozie internowanych na Litwie w Kalwarii Suwalskiej 10 lipca 1940 r., tj. bezpośrednio po zaanektowaniu Litwy przez rząd ZSSR. Aresztowanie odbyło się w ten sposób, że oddział NKWD wkroczył na teren obozu, w którym znajdowało się ok. 900 oficerów i ok. 200 szeregowych, przejął od władz litewskich służbę ochrony obozu i zażądał od nas złożenia wszystkich ostrych przedmiotów, jak: żyletki, noże, brzytwy, igły itd. 11 lipca 1940 r. o 5.00 rano wypędzono nas na plac wraz ze wszystkimi rzeczami osobistymi i tu zaczęło się formowanie w czwórki i oddziały. Następnie przeprowadzono rewizję osobistą. Z uwagi na to, że oficerowie posiadali bagaż, którego nie byli w stanie nieść na odległość sześciu kilometrów (od obozu do stacji kolejowej) wystaraliśmy się przy pomocy wojskowych władz litewskich o kilkanaście wozów, które miały nam odwieźć bagaż na dworzec kolejowy. Wozy zgodziliśmy się sami opłacić. Istotnie wozy te przyjechały i oczekiwały na załadowanie. Tymczasem przybył na plac starszy stopniem (komendant brygady) i gdy się dowiedział, że oczekujące wozy mają zabrać nasz bagaż, polecił im natychmiast odjechać, zaznaczając, że bagaż musi być niesiony przez każdego internowanego, a jeżeli nie jest w stanie tego zrobić, może go wyrzucić. Oficerowie, nie chcąc się pozbawić niezbędnych rzeczy, dźwigali bagaż – padając pod nim – gdyż marsz do stacji odbywał się w największy upał, między godz. 11.00 a 13.00 w południe. Toteż często widziało się leżących w rowie oficerów, nad którymi znęcali się eskortujący szeregowi NKWD-ziści, szturchając i popychając kolbami. Eskortowanie kolumny odbywało się w ten sposób, że po jej bokach szły dwie kompanie – jedna NKWD, druga litewska – zaś z tyłu karabin maszynowy i psy policyjne. Po przyjeździe na dworzec kolejowy wpędzono nas do przygotowanych już wagonów, licząc po 45 osób na wagon, i drzwi zaryglowano. Wagony były tak nagrzane, że po prostu nie było czym oddychać, tym więcej, że okienka i inne otwory były szczelnie pozabijane. Miało się wrażenie, że znajdujemy się w jakimś piecu piekarskim lub suchej łaźni parowej; o rozebraniu się mowy nie było, gdyż miejsca starczało zaledwie